

DZIS & JUTRO

KATOLICKI TYGODNIK SPOŁECZNY

Rok II

Warszawa, 9 czerwca 1946 r.

Nr. 22 (28)

Wojciech Kętrzyński

Radykalizm a katolicyzm

KATOLICYZM NIE JEST PERMANENTNĄ REWOLUCJĄ

Radykalizm i rewolucyjność, to dwa pojęcia sobie pokrewne. Radykalizm jest sposobem myślenia, rewolucyjność sposobem postępowania. Oba wynikają z tego samego pnia psychicznego, z buntu przeciwko istniejącemu złu, z buntu niezadawalającego się obmyślaniami daleko siężnych planów, mających kiedyś odmienić rzeczywistość, lecz żądającego niecierpliwie natychmiastowych środków za radczych. Niecierpliwie i porywość w obliczu zła jest bezsprzecznie postawą młodości, jest dwdwodem, że silną wiarą w potęgę dobra nie zachwiały jeszcze życiowe rozczarowania. Z tego też powodu rewolucyjność i postawa radykalna spotyka się często ze strony starych i zmęczonych sceptyków z zarzutem, że to porywanie się z motyką na słońce, że nie modna już dziś „Oda do młodości”. Niczym zapalem nie przebuduje się świat, gdzie obok dobra musi być też i zło. Należy szukać dobra, lecz tam, gdzie go nie ma, wybierać mniejsze zło. Oto twierdzenie ludzi zmęczonych, kapitulujących z góry przed samym faktem istnienia zła.

W epoce dzisiejszej tak dalece skomplikowanej piętrzącymi się konfliktami i namiętnościami problem, czy należy zająć postawę walki, czy zniechęcenia i apatii, staje przed oczyma każdego myślącego człowieka. Jeśli zaś zająć postawę walki, to czy trwać w niej bez względu na konsekwencje, gdzie jest granica między radykalizmem zasad, a fanatyzmem doktrynerstwa?

Zyjemy dziś w epoce historycznego przełomu. Dobiega końca okres, rozpoczęty odkryciem Ameryki, pierwszym startem Europy na podbój nieznanego jeszcze świata. Okres ten dał malutkiemu kontynentowi europejskiemu rozkwit kultury, wszelkich bogactw materialnych, a światu całemu rozprzestrzenie się zdobywczy cywilizacyjnych europejskich. Dziś kończy się kolonialne władztwo Europy nad światem. Rozpoczyna się okres nowy, w którym narody innych kontynentów zrównane w prawach z narodami europejskimi, kroczą ku nowej organizacji świata. Emancypowanie się ludów podbitych spod władztwa Europy dało w rezultacie przede wszystkim odcięcie źródeł niezliczonych a łatwych bogactw, którymi karmiła się Europa w ciągu wieków. W atmosferze konfliktów i sprzeczności, powstałych w zbiedniałym świecie, ścierają się ze sobą prądy ideowe, które mają przesądzić, w jakim kierunku potoczą się dalsze losy ludzkości. Kto będzie budował przyszłą epokę i jaka ona będzie? Czy w walce o panowanie Dobra posuniemy się naprzód, czy cofniemy się wstecz?

Włóczonym w krąg codziennych trudności, uginającym się pod ciężarem niepokoju o losy własnego narodu, trudno jest wziąć czynny udział w walce o przyszłą epokę. Jednak od niej zależą też i losy naszego narodu. Stąd konieczność powiększenia naszego wkładu w pracę nad budowaniem zrębów nowej epoki.

Właśnie to poczucie, że żyjemy na przełomie, że od postawy tak narodów, jak i jednostek zależy bardziej niż kiedykolwiek los ludzkości, narzuca radykalizm rozwiązań, rewolucyjność postępowania.

Katolicyzm ma dziś za sobą tysiąclecie istnienia. Posiada więc nie tylko swą nadprzyrodzoną moc wewnętrzną, lecz posiada też spadek myśli, pracy i wysiłku ludzi, których wartość wewnętrzną była i jest niezaprzeczną. Fakt wielowieko-

wości katolicyzmu świadczy, że nauka jego oparta jest na trwałych podstawach, regulujących poprzez wieki ewolucję wewnętrzną ludzkości. Katolicyzm więc nie był i nie jest permanentną rewolucją, przeciwnie jest czynnikiem permanentnej ewolucji. Nie jest on źródłem wielkich dziejowych zawieruch, nie jest tym czynnikiem, który w pewnych momentach niespodziewanie cofał, czy niespodziewanie posuwał naprzód rozwój ludzkości. Poprzez wszystkie burze, poprzez niespodziewane załamania się linii rozwojowych ludzkości wskazywał on stale właściwy kierunek i cel ostateczny tak jednostkom, jak i społeczeństwom. Był drogowskazem.

W imię właśnie tego dalekowzrocznego przewodnictwa, katolicyzm w pewnych okresach wpływał nawet hamująco na dziejowe procesy rewolucyjne, studził rozpalone namiętności.

KATOLICYZM A POSTAWA WALKI

Jeśli więc piszemy i mówimy o radykalizmie katolickim, jeżeli wspomniemy o rewolucji i zrozumieniu spirytualistycznym, to trzeba sprecyzować dokładnie, co mamy na myśli. Odrzucamy tu z góry nomenklaturę polityczną, która swą treścią daje pokrycie dla współczesnych metod walki. Rewolucja może być istotnie pojęta jako gwałt, jako krwawy porachunek buntujących się, jako odwet i wyzyskanie się nagromadzonych nienawiści. Odrzucamy takie pojęcie. Jakkolwiek siła i polityka to dwa pojęcia ze sobą ściśle zespolone, to jednak w naszym pojęciu

i siła i polityka muszą stać na usługach dobra, którego treść etyka katolicka określa najściślej. Radykalizm może być uważany za jednostronność, fanatyzm, szukanie rozwiązań niezgodnych z nakazami umiaru i rozumu. To też odrzucamy.

Trzymamy się ściśle podanego na wstępie określenia, stwierdzając, że radykalizm i rewolucyjność, to sposób myślenia i postępowania dążący do bezpośredniej walki z dostrzeganym złem, walki jednak zgodnej z zasadami chrześcijaństwa.

Cofnijmy się wstecz i stwierdźmy, że postawa ta nie była obca katolicyzmowi. Byli w ramach Kościoła wielcy rewolucjoniści, byli ludzie, były idee, które w pewnych okresach rewolucjonizowały katolików, otwierały przed nimi nowe horyzonty, wskazywały nowe zadania. W okresach wielkich przełomów, gdy blade oblicze Kościoła, pojawiały się wielkie postacie, które swą pracą, myślą, czy czynem rewolucjonizowały życie katolickie. Jeśli katolicyzm bowiem przedstawia sobą ciągłość i niezmienną naukę Chrystusową, to katolicy w pewnych okresach lepiej, albo, gorzej wypełniali przykazania, zachodziła więc konieczność dokonywania nieładów wysiłków dla naprowadzania ich na właściwą drogę.

Rewolucyjny ruch kluniacki, który rozpoczął walkę w X wieku o odnowienie zmateralizowanego życia zakonnego. Wydanie walki w tym czasie nie tylko obyczajom zakonnym, ale wszelkim naleciałościom pogańskim w uroczystościach religijnych, zamknięcie kościołów przed

rozpowszechnionymi w tym czasie uczciami i zabawami ludowymi, narażenie się na gniew, zgorznienie, na bunt i na wyśmianie — to było rewolucyjne.

Wszczęcie walki przez papieża Grzegorza Hildebrenda z władzą cesarską o prawo inwestytury, o uniezależnienie władzy duchownej od władzy świeckiej, było krokiem rewolucyjnym. Niezależnie bowiem od akcentów teoretycznych, które ta walka wykazywała, trzeba pamiętać, że w tym czasie cesarstwo reprezentowało tezę, że jeśli władza papieża pochodzi od św. Piotra, to władza cesarska od samego Boga. Cesarz też wprowadzał papieża na tron.

Radykałem był św. Tomasz z Akwinu, gdy powiedział „oportet, ut omnes partem aliquam habebant in principatu”, gdyż tym samym stwierdzał moralne prawo wszystkich do udziału we władzy, łamiąc zasadę klasy wybranej i krwi szlacheckiej.

W innym zupełnie zakresie rewolucji dokonał Franciszek z Asyżu, gdy bosy, w lachmanach stawiał się przed papieżem, by dać świadectwo przeciw preintelektualizowanemu i zmateralizowanemu życiu ówczesnemu.

O ile więc katolicyzm nie był nigdy prądem o charakterze rewolucyjnym, o tyle katolicy w pewnych okresach musieli być rewolucjonistami, by swe zadania móc wykonać.

Przeżywamy dziś znów okres, w którym potrzebne jest napięcie rewolucyjnych zrywów. Chodzi o zerwanie z biernością, z gnuśnością, z postawą, wynikającą z chęci obrony własnej życiowej wygody, z dążnością do wypełniania obowiązków przy minimum wysiłków i poświęceń.

Nie ma i nie może być mowy o rewolucjonizowaniu katolicyzmu. Chodzi dziś jednak o zrewolucjonizowanie katolików, o wydobywanie z nich maksymalnej energii i skłonienia ich do integralnego, bezkompromisowego stosowania w życiu zasad katolickich. Tak samo w życiu osobistym, jak w życiu społecznym.

WIĘCEJ KATOLIKÓW USPOŁECZNIONYCH

W okresie średniowiecznym rewolucyjność katolicka zwracała się przeważnie ku problematyce wewnętrznych stosunków w Kościele. Na tym polu walczone o reformy. Ten stan rzeczy był wówczas zrozumiały, gdy jedynym motorem, poruszającym rozwój społeczny, była właśnie wewnętrzna struktura katolicyzmu. Nie wolno zapominać, że obowiązki katolików powiększyły się obecnie stokrotnie w porównaniu z czasami św. Franciszka, czy Grzegorza VII. Powiększyły się nie tylko dlatego, że przeciwnicy są dzisiaj silniejsi i bardziej zdecydowani na wszystko, lecz też i dlatego, że zagadnienia współczesne są znacznie bardziej skomplikowane, niż były wówczas. Po prostu powiększyła się znacznie odpowiedzialność świeckich katolików, odpowiedzialność społeczna.

Począwszy od połowy XIX wieku problemy społeczne narastają do rzędu najważniejszych, decydujących o całokształcie współczesnego życia i sposobu myślenia. Narastają nierówności społeczne, dysproporcje, konflikty. Mimo nawoływania

Zesłanie Ducha Świętego

Chrystus wstępując do nieba, powiedział: „Weźmiecie moc Ducha Świętego, który przyjdzie na was”. Spełniła się ta obietnica i oto wśród wielkiego szumu jakby nadchodzącego wiatru, nad każdym z zebranych apostołów ukazał się język ognisty i napelnieni zostali Duchem Świętym. Duch Święty udzielił im swoich darów, czyniąc ich zdolnymi i godnymi świadkami Chrystusa.

I. dar Ducha św. — Mądrość

Napewno niema na świecie takiego człowieka, któryby chciał być głupim. Ludzie normalni dążą do mądrości. Cała trudność leży w tym, że często nie możemy znaleźć do niej klucza, albo nie wiemy, gdzie jej szukać; a czasem, mamy o niej jakieś złe, nieprawdziwe pojęcie i przechodząc obok mądrości, nie umiemy jej poznać.

Zanim powstało słowo „filozofia”, ludzie zastanawiali się już nad mądrością. Różnymi drogami szły ich myśli, dochodzili do bliższych, lub dalszych prawdzie wniosków. Wspólny im wszystkim jest zachwyt nad pięknem mądrości.

Dobrze jest uświadomić sobie, że mądrość nie leży w żadnej teorii naukowej, czy społecznej, że nie jest ukryta w tajemnicy bomby atomowej, ani nie polega na rozumieniu skomplikowanych działań matematycznych.

Źródłem mądrości jest Bóg i Jego musimy szukać, żeby mądrość otrzymać. Bo „głupi są wszyscy ludzie, w których nie ma znajomości Boga i z tych dóbr, które widzą, nie mogli poznać tego, który jest, ani z rozważania dzieł nie rozpoznali Twórcy”. (Ks. Mądr.). Na nic wszystkie koncepcje filozoficzne, jeżeli nie dojdą do Boga, pierwszej przyczyny wszystkiego.

Samej mądrości własnymi środkami zdobyć nie możemy, gdyż jest darem danym z góry. Żeby móc ten dar otrzymać, trzeba odpowiadać pewnym koniecznym warunkom: Trzeba mieć specjalne usposobienie, które pozwala nam zrozumieć, że jeszcze tej mądrości nie posiadamy. To usposobienie to pokora i trwanie w prawdzie, która jest podstawą mądrości.

Mądrość nie jest tym samym, co chytrych i podstęp, które powstają ze zła i słabości, „albowiem w złośliwą duszę nie wnijdzie mądrość, ani nie będzie mieszkać w ciele grzechom poddanym... Duch bowiem mądrości jest dobrotliwy... i tańwo spozstrzegają ją ci, którzy ją miłują”. (Ks. Mądr.). Miłość jest nieodłączną towarzyszką prawdziwej mądrości i przez nią tylko wiedzie droga do jej posiadania.

My katolicy, będąc wyznawcami i świadkami Chrystusa, mamy większy obowiązek niż inni do osiągnięcia mądrości. Wiedząc, jakie jest jej źródło i gdzie trzeba jej szukać, mamy ułatwioną drogę, trzymamy klucz w ręku.

Nie zaniechajmy środków, którymi są: miłość, pokora i modlitwa. Nie obawiamy się poświęcić wielu trudów na jej zdobywanie, bo owocem jej jest szczęście i wartość jej przewyższa wszystko: „Ani do niej przyrównać drogiego kamienia, gdyż wszystko złoto do niej przyrównane, jest odrobiną piasku, a jako błoto będzie poczytane srebro obok niej... I żadnego Bóg nie miłuje, jeno tego, który z mądrością przebywa. Jest ona bowiem ślicniejsza od słońca i przewyższa wszelki porządek gwiazd, a światłości przyrównana, przed nią ma pierwszeństwo; po niej bowiem następuje noc, ale mądrości nie zwycięża złość”. (Ks. Mądr.).

Katarzyna Woźniakowska



Dm 19/105

świątliwych i dalekowzrocznych papieży, mimo przykładu twórców ruchu charytatywnego, jak Brata Alberta, czy Ozanama, którzy wydali walkę krzywdzie społecznej, problemy społeczne nie znalazły u większości oświeconych katolików dostatecznego zrozumienia. Praca charytatywna była tylko paliatywem, który wprawdzie zaspakajał sumienia wielu, była jednak kroplą w morzu potrzeb, a w żadnym wypadku nie atakowała źródeł zła. To też nic dziwnego, że inicjatywa walki o reformę społeczną została wyrwana z rąk katolików, chcących działać półśrodkami. Skutki tego przejścia inicjatywy widzimy w dzisiejszej rzeczywistości, w której rozwiązując wielkie problemów społecznych, nie rozwiązuje się jednak zasadniczego — walki ze złem.

Dziś problem uspołecznienia narasta do rzędu problemów najbardziej zasadniczych. Wobec strasliwego przewrotu, który dokonał się w latach 1914 — 1945, cały świat stoi przed zagadnieniem już nie odbudowania, ale wybudowania nowego porządku tak politycznego, jak i społecznego. Siłą światopoglądu katolickiego jest to, że podochodzi do zagadnień społecznych nie kierowany nienawiścią, żądzą odwetu za minione krzywdy, lecz w imię prawdziwego człowieczeństwa, świadomego swych pozadoczesnych celów ostatecznych. Siłą katolicyzmu jest to, że buduje życie nie na frazesach programowych, lecz na treści wewnętrznych wartości osobowości ludzkiej.

Czy można więc przeciwstawiać dwa różne zadania katolicyzmu — rozwój wewnętrzny człowieka i uspołecznienie? Czy raczej uspołecznienie nie jest funkcją i miarą zarazem rozwoju wewnętrznego.

Normy moralne katolicyzmu są ściśle określone i niezmiennie. Normy społeczne stale ewoluują, tak jak warunki współżycia. Im życie staje się trudniejsze, tym większej odwagi wymaga przeniesienie konsekwentnie na język społeczny przykazań moralności jednostkowej. Bardziej niż kiedykolwiek trzeba się teraz na tę odwagę zdobyć.

Asceza i życie kontemplacyjne nie straciło dziś w najmniejszej mierze swych wartości dla duszy ludzkiej, lecz o ile łatwiej dziś uciec do samotni, niż realizować integralnie przykazania Boskie wśród szarpanego sprzecznościami społeczeństwa!

CHODZI WIĘC O CZYŃ

Nie wystarczy dziś twierdzić, że niektóre próby reform społecznych, których realizację widzimy — są błędne. Trzeba zdobyć się na odwagę szukania własnych rozwiązań, zgodnych z potrzebą chwili i treścią katolicyzmu. Trzeba chcieć je znaleźć i wprowadzić w życie. Nie wystarczy stwierdzić, że pozbawione dostatecznie mocnych fundamentów moralnych dążności do naprawy istniejących fałszów społecznych mogłyby doprowadzić do swoistego nihilizmu i do ideologii niszczenia.

Nie wystarczy twierdzić, że narzuca się nam obowiązek „kontr-pary“ przez broń samą zasadę ładu społecznego przed manią reformizmu.

Te wszystkie, słuszne zresztą twierdzenia, nie przyczynią się w najmniejszym stopniu do zmiany stanu istniejącego, jeśli nie wykażemy, że potrafimy tworzyć pozytywnie nowy chrześcijański ład społeczny, a nie tylko tęsknić za ogólnikowym ideałem, lub za starymi i jakże nie chrześcijańskimi wzorami.

Należy tu też odróżnić zadania przypadające duchownej i świeckiej części Kościoła Katolickiego. Jeśli bowiem zadaniem części duchownej jest budowanie Królestwa Bożego poprzez wartości duszy ludzkiej, o tyle obowiązkiem świeckich jest też pozytywny wkład pracy w budowanie zewnętrznej, społecznej struktury ludzkości.

Wobec istotnie trudnych zadań, które przypadają katolikom na odcinku społecznym — rodzi się u niektórych tendencja, by zamknąwszy się w sobie i w swych wewnętrznych problemach — uciec od życia społecznego.

Pewnie, że życie doczesne, w marność nad marnocściami, jednak minął wiek, w którym wolno było żyć wyłącznie sobą i swymi wewnętrznymi problemami. Dziś przebieg świętości staje się coraz to bardziej uspołecznieniem.

Katolikom grozi w chwili obecnej zapoznanie wielostronnego personalizmu przez zapadnięcie w skrajny, egocentryczny indywidualizm.

Fakty przemawiają groźnie!

Na odcinku życia religijnego można zaobserwować odstępstwo od liturgii zbiorowej, od wspólnej modlitwy kapłana i wiernych, ku indywidualnym przeżyciom religijnym każdego z obecnych. Trzeba tylko zaobserwować tętno niedzielnych nabożeństw. Nie docenia się wartości zbiorowych praktyk religijnych, zespołowych rekolekcji, pielgrzymek.

Na odcinku społecznym — wyrasta groźba kompletnej atrofii pojęcia wspólnoty katolików. Dobrym tego przejawem jest ujawniająca się niechęć do zrzeszania się, brak inicjatywy katolickiej w zakresie tworzenia własnych organizacji kulturo-

Eugeniusz Paukszta

Rok na Ziemiach Odzyskanych (2) zagadnienia gospodarcze

Pełne włączenie ziem zachodnich w organizm macierzysty uzależnione jest w równej mierze od należytego uregulowania kwestii narodowościowo-politycznych, jak i od konsekwentnego programu gospodarczego.

Do realizacji programu gospodarczego potrzebny jest potencjał ludzki. Wysiedlenie Niemców zmniejszy ten potencjał w znacznym stopniu, bowiem ani ludność autochtoniczna polska ani dotychczasowi osiedleńcy zapotrzebowania rąk roboczych na zachodzie nie wypełniają nawet w 50 procentach. Osadnictwo na ziemiach zachodnich pozostaje nadal problemem otwartym, niezwykle doniosłości. Rozwiązany jest on przez kierowanie na tereny odzyskane repatriantów z zachodu, a głównie z za Bugu.

Na pierwszy plan wysuwa się w obecnej porze wiosennej sprawa rolnictwa. Olbrzymie tereny ziemi, zdewastowane wojną, bez budynków, względnie ze zniszczonymi a głównie rozszabrowanymi do ostatnich granic gospodarstwami, bez odpowiedniej ilości koni i bydła, ze stanowczo za małym zasobem wykwalifikowanej obsługi traktorowej, uprawiane przez rolników przyzwyczajonych do odmiennych systemów uprawy i innej jakości ziemi — sprawę tę wikłają ogromnie.

Siew jesienny zawiódł w dużej mierze, jak i źle zorganizowany był sprzęt pólnów w ubiegłym roku. Trudno jest jednak potępiać za to wyłącznie czynniki odpowiedzialne, choć bezwzględnie, wiele rzeczy mogłoby zostać zorganizowanych o wiele lepiej i sprawniej. Istota zagadnienia kryła się w niestabilizowanych jeszcze warunkach życia na zachodzie, w trudnościach technicznych, z jakimi zetknęli się repatrianci i t. p. Przede wszystkim zaś brak było ludzi, zbyt małej ilości koni nie mogły na większą skalę zastąpić traktory, bo otrzymaliśmy je dopiero w czasie zimy i otrzymujemy nadal. Repatriant czy osadnik z terenów Polski Centralnej nie mógł w pełni włożyć swego wysiłku w prace siewne, absorbowały go bowiem nader życiowe sprawy zorganizowania jakiego takiego bytu na nową placówkę. W dodatku, gdy odnośne władze nie nazbyt kwapiły się mu z pomocą.

Tam, gdzie istnieją większe skupiska ludności autochtonicznej polskiej, jak np. w opolskiem czy w Warmii, pustych, ugorom stojących przestrzeni się nie spotykało. Podobnie, gdzie uprawiała jeszcze rolę w jesieni ludność niemiecka. Jednym zaś z zasadniczych błędów pierwszej fazy wysiedlenia było to, że przy opróżnianiu pewnych powiatów (szczególnie pogranicznych) nie skierowano tam od razu na wakujące gospodarce osadników polskich. Tak np. w okolicach Zgorzelca czy Lwówka wiele działek, pozostawionych samopas, zostało wyszabrowanych, a rola stanęła odłogiem. Od niedawna dopiero starają się organa wysiedleńcze o przestrzeganie systemu natychmiastowego przejmowania przez rolników polskich gospodarstw poniemieckich. Podobnie wyglądały sprawy w miastach i podobnie uległy poprawie.

Jesteśmy dziś w trakcie ostatnich prac wiosennych w rolnictwie. Siew zbóż jarych jest ukończony. Wyników oficjalnych jak dotąd jeszcze nie ogłoszono.

wych, wychowawczych, samopomocowych. Trzeba spojrzeć krytycznym okiem na życie przeciętnej parafii, szczególnie w mieście, by się przekonać, że zamiast być wspólnotą katolików współżyjących, współdziałających, staje się ona tylko urzędem metrykalnym. Jakże mało jest katolików, którzy znają swoich proboszczów!

Tym wszystkim objawom, które są niczym innym, jak objawami zmęczenia i słabości ducha, trzeba wydać zdecydowaną walkę. Trzeba przeorać pojęcia i sumienia. W tym widzimy główną rolę radykalizmu i rewolucyjnego zrywu katolickiego.

Nadchodzi czas wielkiej walki o przyszłość katolicyzmu. Trzeba sobie jasno postawić pytanie, czy my wszyscy jesteśmy gotowi do wzięcia w niej czynnego u-

działu. Nie wolno bowiem zasłaniać się ufnością w nadprzyrodzone siły Kościoła. Trzeba dbać o Jego stan posiadania. Mieć się on zaś nie tylko statystyką wyznawców, lecz też i to główną treścią życia codziennego. Na tym odcinku wpływ myśli chrześcijańskiej nie może się zmniejszać.

Zwycięstwo w warunkach dzisiejszych osiągnąć można tylko przez zgranie ze sobą działania na dwóch płaszczyznach: pracy nad pogłębianiem i doskonaleniem życia wewnętrznego, z pracą nad konsekwentnym, radykalnym wprowadzaniem w życie zasad katolickich w życiu społecznym. Nie ma bowiem dziś pełnej moralności katolickiej tam, gdzie nie ma pełnego uspołecznienia.

Wojciech Kętrzyński

tencji, albo też przy systemie łapówkar- skim — szacunek ten był częstokroć całkowicie niewspółmierny z cenami zasadniczymi. I tak jedni otrzymywali towar po cenie bardzo niskiej, inni o wiele wyższej w proporcji do cen rynkowych Polski centralnej.

Szkodliwym w skutkach było przydzielanie lokali sklepowych bez uwzględniania kwalifikacji fachowych reflektanta. Wielu wydrwigroszów w ten sposób potrafiło się wzbogacić na sprzedaży objętego towaru, a potem ulotnić się, inni znowu prowadzą placówki nieudolnie, co hamuje stabilizację stosunków w tej dziedzinie.

Do niedawna kupiectwo na terenach zachodnich było „dzikie“ niezorganizowane w zrzeszeniach, a cechą charakterystyczną, dobitnie wskazującą na oblicze tych kupców — była istna plaga sklepów komisowych — legalna forma „czarnego rynku“.

Dopiero za śladem Jeleniej Góry, gdzie w grudniu ub. roku powstało „Stowarzyszenie kupców polskich“, poszły i inne miasta. Stowarzyszenia te, współdziałając z władzami regulują stosunki wewnętrzne kupiectwa. Tak m. inn. prowadzi się obecnie swego rodzaju weryfikację właścicieli sklepów pod względem ich fachowości w danym zawodzie.

Największą bolączką handlu jest transport. Wpływa to wydatnie na podwyższenie cen towaru. Zarówno ceny transportu, czy to koleją czy samochodami, są o wiele za wysokie, jak też i ich dzisiejsza częstotliwość, za mała stanowczo w proporcji do zapotrzebowania.

Ostatnie miesiące wykazały, zarówno w sprawach wewnętrznych kupiectwa, jak i transportu i t. p., olbrzymią poprawę.

Dużą jeszcze przeszkodą w normalnym funkcjonowaniu aparatu handlowego jest nieregulowana dotąd sprawa przyznania tytułów własności właścicielom sklepów. Stwarza to niepewność jutra, stąd zaś ryzyko angażowania się mocniej w inwestowanie placówek. Sprawa uwłaszczenia zarówno sklepów, warsztatów rzemieślniczych i mechanicznych, jak też gospodarstw wiejskich, jest jedną ze spraw najpilniejszych, przyczyni się bowiem w znacznej mierze do likwidacji panującego na naszym zachodzie, z tej także racji, poczucia tymczasowości.

Zarówno rolnictwo jak przemysł i handel (nawet handel!) potrzebują masowego napływu elementu polskiego na zachód. Tymczasem do niedawna zaobserwować można było postawę rezerwową co do osiedlania się na ziemiach odzyskanych. Kto jechać był zmuszony, robił to pod pewnym życiowym przymusem, ale nie dobrowolnie. Zaobserwować się dało tu nawet zjawisko odwrotne — t. zw. re-emigracji wewnętrznej. Nie mówię tu, jasne, o szabrownikach i innych amatorach łatwego łupu, ale o ludziach pragnących w początkowym okresie przybycia swego na zachód — osiedlenia się na stałe.

Na podobne ustosunkowanie się do osadnictwa wpływały przede wszystkim wyjątkowo trudne warunki życiowe, z aprowizacją i stawkami uposażeniowymi na czele. Sprawa uposażeń przedstawiała się i przedstawia częstokroć dziś jeszcze fatalnie. Stawki pracy są niskie, a mimo to pensje w wielu instytucjach zaległe

czalnym uproszczeniem. Rząd decydował by o takich sprawach, jak taryfy celne, płace, ewentualne ceny, unikając jednak bezpośredniego dyktowania poszczególnym przedsiębiorcom szczegółów postępowania. Dla zapewnienia państwu wpływu na przestrzeganie zasadniczych linii ustalonej przez rząd polityki produkcyjnej wystarczyło by posiadanie przez skarbu większości akcyj przemysłowych, czyli

użycie tej samej metody, którą rząd angielski zastosował w stosunku do Towarzystwa Kanału Sueskiego, a ostatnio wobec Anglo-Irańskiej Spółki Naftowej. Trzeba znaleźć taką formę własności, któraby umożliwiła pogodzenie planowości z improwizacją, któraby zapewniła ekspansję produkcji zgodnie z interesami ogółu, gwarantując zarazem przedsiębiorcy premię za ryzyko. P.

Szeroki horyzont

DYPLMATYCZNE SUBTELNOŚCI

Kiedy Lord Halifax obejmował w 1941 roku piastowaną przez siebie do niedawna placówkę ambasadora brytyjskiego w Waszyngtonie, Amerykanie nie powitali go specjalnie entuzjastycznie. Był on dla nich zbyt wyniosły, zbyt niedostępny, zbyt spokojny, zbyt arystokratyczny. Nie jednak mu też bynajmniej popularności fakt, że był on człowiekiem Monachium i prawą ręką Chamberlaina. Nadano mu szybko przezwisko — „święty Lis” (gra słów: Holy Fox — Halifax), zaś znany dziennikarz-anglofob, Quincy Howe, napisał, parafrazując historyczne powiedzenie Nelsona, że „...Anglia spodziewa się, iż każdy Amerykanin spełni swój obowiązek”.

Początki nie były zachęcające. Jakie więc zaszły zmiany, które spowodowały, że odjeżdżającego obecnie Lorda Halifaxa żegnała z nieklamany żalem prasa wszelkich odcieni?

Zaczął się to od rozmaitych powiedzonek, które wyszły z ust ambasadora i szybko nabrały rozgłosu. Raz naprzykład, było to w Detroit — by przytoczyć jedno typowe z tych opowiadań — na przybycie Halifaxa czekały tłumy kobiet, należących do ugrupowań izolacjonistycznych. Wmówiono w nie, że cała wojna w Europie jest wynikiem intryg Albionu, który obecnie żąda cniary z krwi od narodu amerykańskiego. Naturalnie, dzielne Amerykanki pośpieszyły powitać ambasadora zgnitymi jajami i pomidorami. Lord Halifax nie stracił swego opanowania.

— „Niech mają za swe pieniądze trochę rozrywki” — powiedział. Tymczasem opinia publiczna dowiadywała się rozmaitych szczegółów z życia rodzinnego ambasadora. Były to zaszczytne wiadomości: z trzech synów Lorda Halifaxa,

jeden zginął w walce z Niemcami w Egipcie, drugi — stracił obie nogi w bitwie pod El Alamein.

Zjednał mu to znów wiele sympatii. Umiął ją też pozyskać przez ciągłe podróże po Stanach Zjednoczonych, dla bliższego wejścia w kontakt ze społeczeństwem amerykańskim. Podróże te, umożliwiały mu — według jego własnych słów — badania w rozmowach z ludźmi ich ustosunkowania do anglo-amerykańskich zagadnień, a także zbierania oryginalnych materiałów do krytyki pracy ambasady brytyjskiej w Stanach Zjednoczonych.

Jednym z kardynalnych przykazań ambasadorów państw oocy jest kategoryczne unikanie wszelkich wystąpień, które mogłyby być uważane za ingerencję w wewnętrzne sprawy kraju, gdzie piastują swe placówki. Lord Halifax opowiedział na ten temat zabawną historyjkę w swej pożegnalnej mowie. Dotyczyła ona takiej właśnie podróży poprzez Amerykę, a ściślej mówiąc — jednego z jej epizodów.

I tak właśnie podczas biegu pociągu, korytarzem przechodził chłopiec, sprzedający tygodniki i miesięczniki, który otworzył drzwi przedziału, gdzie znajdował się samotnie ambasador i zaproponował mu nabycie czegoś do czytania. Od słowa do słowa, zaczęli rozmawiać ze sobą na temat interesującej lektury i ciekawych książek. Trwało to dobre pół godziny i kiedy się wreszcie obaj roztawali, chłopiec oświadczył, że musi swemu nowemu znajomemu podarować coś cennego w dowód swej sympatii. Namyslał się długo, aż nakoniec odpiął ze swego ubrania oznakę z napisem: „Mac Arthur

na prezydenta!” i pieczołowicie przytwierdził ją do kapeusza ambasadora.

Lord Halifax przeżywał mały konflikt pomiędzy sumieniem człowieka a obowiązkiem dyplomaty. Noszenie manifestacyjne na kapełuszu wyborczej oznaki kontrkandydata Mac Arthura, nie należało do rzeczy, na które jakikolwiek przedstawiciel dyplomatyczny może sobie bezkarnie pozwolić. Z drugiej strony, nie chciał wywołać rozgoryczenia u ofiarodawcy prezentu, który mógłby mu mieć za złe rozstanie się z jego skarbem.

Nie było innej rady: Trzeba było zdecydować się na podwójną grę Lord Halifax trzymał do końca swej podróży chustkę w ręku. Kapelusze leżał na stole i ilekroć chłopiec przechodził korytarzem, stwierdzał z dumą, że jego dar nie został potraktowany po macoszemu, natomiast ukazanie się na horyzoncie kogoś obcego, powodowało natychmiastowe zarzucenie chustki na kompromitującą oznakę.

W ten to sposób został zażegnany skandal dyplomatyczny, a duma osobista chłopca z gazetami nie została zadrażniona.

Dyplomata nie można być tylko w godzinach urzędowych, trzeba już pozostać w tej roli przez całe życie.

TRZEBA ODDAĆ

Piętnaście tysięcy brytyjskich i amerykańskich specjalistów technicznych prowadzi w Niemczech badania nad osiągnięciami tego kraju w zakresie przemysłu i nauki. Sprawozdania ich podają kilka szczegółów o wielkich osiągnięciach techniki niemieckiej, które obecnie zostaną wykorzystane dla bardziej pokojowych celów, niż to leżało w intencjach wynalazców. Do sensacji należą np. motor Diesla o sile 6 tysięcy koni, wybudowany specjalnie dla marynarki wojennej, a który wydajnością swą przekracza wszystko, co w tym rodzaju wybudowano w Stanach Zjednoczonych. Niemcy wynaleźli metody przesyłania prądu stałego o wysokim woltażu do miejsca odległego o 600 mil od źródła energii, podczas kiedy dotychczas można było wysyłać prąd jedynie na 300 mil.

Technicy aliancy znaleźli sekret fotografii długodystansowej, który pozwolił Niemcom na dokonywanie z francuskiego brzozy kanału la Manche czystych i wyraźnych zdjęć wybrzeży wysp brytyjskich. Również wielkie były osiągnięcia techniki niemieckiej w zakresie aerodynamiki, oraz stosowania napędu rakietowego w samolotach.

Inną pożyteczną instytucją, jaka funkcjonuje w Niemczech, jest Wydział Rezydentury Amerykańskiego Zarządu Wojskowego, który mieści się nieopodal Frankfurtu.

Zadaniem jego jest rozpatrywanie prywatnych spraw obywateli wielu krajów, którym hitlerowcy pokradli ich własność.

Jak dotąd wzięto pod uwagę 800 takich skarg, na skutek których znaleziono 60 proc. reklamowanych własności, wracając ją prawym posiadaczom. Obejmuje ona rzeczy najrozmaitszego rodzaju: dzieła sztuki, wartościowe książki, biżuteria, dzwony kościelne, rzeźbione ozdoby, konie i bydło, a także rzeczy bardziej oryginalne jak np. psy bernardyna, statki, łodzie i wogóle wszelkiego rodzaju sprzęt techniczny.

Pewien obywatel holenderski zwrócił się do władz amerykańskich prosząc je o odnalezienie tysiąca skrzynek cygar marki „Wilhelm II”, które Niemcy ukradli mu w swoim czasie — rzeczywiście udało się zwrócić właścicielowi wszystkie 32 skrzynek, które przepadły bez śladu. W innym wypadku holenderska firma poprosiła o odnalezienie całej kompletnej radiostacji, którą na początku okupacji Holandii Niemcy rozebrali i wywieźli. Już po siedmiu dniach urzędnicy śledczy odnaleźli w Bremen tę radiostację i zaokrętowali ją, wysyłając do Holandii.

Należy tylko życzyć temu urzędowi koło Frankfurtu, by nie zaczęły tam wpływać reklamacje obywateli polskich, których ilość pobitaby na pewno rekordy krzywd, doznanych przez okradzionych przez Niemców obywateli Europy zachodniej

Wilk



LAJKONIK

Biurokracja

Wykupiłem numerkę na kwitek,
Podpis wójta, zdjęcia tożsamości,
Odcisk kciuka, cucuricum vitae,
Wysiąk z metryk i szczepienie kości.

Wójt ementarzyk skreślił (...niby podpis)
(Odcisk miałem — i „Sól do nóg Jana”)
Toż fotografię fotosamotności
Zamówiłem w firmie Filmopolmana.

Zaszczepiłem na kociach hormony —
Lekarz stwierdził ubóstwo i nie-żył —
No — i mając żądane dowody
Do okienka złożyłem papiery.

Dość kowo kazano przedstawić
Notarialny odpis: Szczerych Chęci,
Nadmiar Braku, Środki Materialne,
Kropkę Mleka, znaczki i pieczęci.

Zapodając niniejsze sądziłem
(W myśl wyciągu z ustępu ustawy),
Że już wszystko, co trzeba, złożyłem
W sprawie wolnej do wzięcia posady.

Ale gdzie tam! Musiałem przedstawić
Czterech świadków (pod kalkę nie
wolno!!)
— Trzech uciekło — a czwarty się wstawił
Nie w mej sprawie — tylko.. monopolką.

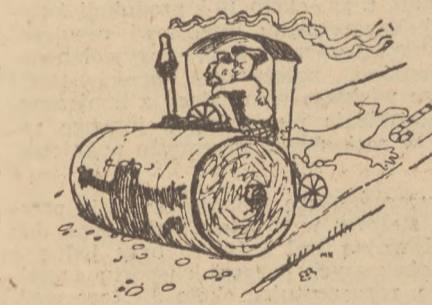


— Co robisz, Leun? On przecież nie widzi kto mu daje.

Później kwestia najbliższej rodziny:
Czym żonaty, z pięcią jaką, dlaczego,
Ilość dzieci — i z jakiej przyczyny,
Odpis metryk z wypisu pełnego,

Zaświadczenia ze szkół, że są w szkole,
I ze żłobka, że w żłobku — lub że nie,
Odcisk kciuczków lub smoczków (na dole)
I świadectwa, że mają szczepienie,

Fotografie — po dwa egzemplarze —
Poświadczone przez wójta (trzy krzyże)
Sześć blankietów, po dwa formularze —
No i reszta, jak przed tym: patrz wyżej!
M. J. K.



— Coś trzasło! Zdaje się, że mi oczko puściło.

O Referendum w parku

Temat wcale nader blahy,
motyw już nie nazbyt nowy,
może zakończyć się krachem
w sposób niesalomonowy,

gdy z kobietą wieść rozmowę,
w której sednem polityka —
twardy orzech do zgryzienia,
z całokształtu jej wynika.
Ja jej o senacie trąbię:

Izba z czasów króla Ówieczka —
ona twierdzi, że mam rację,
bo któż w izbie dzisiaj mieszka?

Ja jej głoszę o reformach —
ona błędnie zrozumiała,
głową kiwa, że się zgadza...
byle tylko — nowe miała.

Ja jej mówię o granicach,
o miłości mojej dla nich.
Ona znowu, że to proste,
bo jej miłość jest bez granic.

Ja wciąż wracam do senatu,
mówię o upaństwowieniu długu
i pogłębiam miąż temat
płynnej mowy ciekłą strugą.

Ona ciągle potakuje,
że reformy są konieczne
i pończochy też do tego,
bo stare nie będą wieczne.

Z tyłu wionie w nas czeremcha
swym zapachem mocnym, słodkim
mówię jej o referendum —
ona pyta: co to, kotku?

Jan Lipa

Redaguje: Kolegium redakcyjne. Redaktor naczelny: Witold Bienkowski. Kierownik Oddziału Krakowskiego: Wojciech Kętrzyński. Wydawca: Kolegium redakcyjne. Adres redakcji i administracji: Marszałkowska 81 m. 17. Konto P. K. O. — Nr I—727. Redaktor przyjmuje codziennie od godziny 11 do 12.

Adres Oddziału Krakowskiego: Kurkowa 5 m. 4. Redaktor przyjmuje w poniedziałki, środy i piątki od godziny 13 do 14.

Prenumerata miesięczna 30 złotych. Kwartalna 85 złotych.

Złożono w Zakł. Graf. „Dzwignia“ Widok 24 B 08728

Odbito w Drukarni „Czytelnik“ Nr. 2, Marszałkowska 3-5.